

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

wo budować. Gdyby wszystkie były stare... Ale ot, Tomasz Dziura miesiąc wcześniej pracowicie zakończył budować nowy dom, stajnię i stodołę. Dziś w tym miejscu jest wielka wyrwa, kilka belek i podziurawiony dach. Kupę cegieł silny prąd Wisły rozniósł po błoni. A błonie — kiedyś zielone — rozpościera się masą spekaną, szarej ziemi. Obok „straszy” dom Machajów — przygnieciony do ziemi potężną siłą żywiołu, cały pochylony, jak babcia Machajowa. Rodzina przeniosła się do ocalałej stajni — tu będą spać. A choć dach nad głową jest — cóż to będzie za zima bez własnej chałupy?

GDY WODA OPADŁA...

Straty spowodowane powodzią są w Bocheńskim ogromne. Trzeba aż 244 milionów zł, żeby doprowadzić powiat do pierwotnego stanu. PZU zdołało już wypłacić ok. 40 milionów. Te sumy jednak same nie przyczyniłyby się do odrobienia zniszczeń — bez godnego podziwu hartu powodzian. Jeszcze woda dobrze nie opadła, gdy mieszkańcy Swiniar już wylegli na błotniste pola, weszli do zamulonych mieszkań lub w zniszczone obejście — gdzie przedtem stał ich dom. Wszyscy pojęli, że

samym liczeniem strat nigdy się ich nie odrobi.

Człowiek żywiołowi poddać się nie może — więc się i nie poddaje. Na polach leży w stertach zboże, z którego nie będzie już chleba, koniczyzna — którą nie nakarmi się bydła, ziemniaki — których nawet świni do koryta nie warto rzucić. Wszystko zmarniało, szeszo, cały ludzki trud przeobraził się



w błotnistą ruinę. A przecież ledwie obeschły ściany domów, już gospodynie jęły je bielić; w ogródkach suszą się meble — wyniesione z domów na resztki wrzesniowego słońca. A nuż się jeszcze nadadzą? Na nieurodzajnych polach wre praca — trwają przygotowania do przyszłorocznego siewu.

— *Jakoś nikt się nie zalamal, nie zobojetniał. Robią w polach, w domu, zaharowani, aż strach popatrzyć...* — mówi Józef Pakos, nauczyciel ze świniarskiej szkoły. — *Każdy myśli tylko, jak by tu najszybciej i*

nałpiej przywrócić wszystko do normy. Więc na samą żalność czasu nie ma...

Szkoła w Swiniarach, w pecu zniszczona pod samych, jeszcze w sierpniu obraz nędzy i rozpacz — we wrzesniu planowo ptwarła swe podwoje uczniom. Ci jednak byli tu już wcześniej — pucowali law-

pę remontowo-budowlaną, która niemal błyskawicznie wykonała swoją robotę, pracując po 12 i więcej godzin na dobę. Instalatorzy i szklarze pracowali po nocach.

— *A jeszcze przyjechali ci z ZMW, z Wierzchosławic — mówi Stanisław Was z ekipy robotników. — Myśleliśmy, że będą nam tylko przeszkadzać i obijać się. Ale pracowali twardo, aż dziw brał...*

Młodzież wiejska pospieszyła z pomocą swoim kolegom — powodzianom. Remontowała drogi, wały nad Drwinką, usuwała muł z budynków. Razem z gospodarzami wyszli na zniszczone pola, uprzątać to, co zostało z zasiewów. 153 członkom ZMW z 15 okolicznych wsi w Bocheńskim stawili się do pomocy powodzianom. 982 pomagało przy żniwach. W sumie wartość ich pracy przekroczyła 60 tys. zł. A dziś w Bocheńskim leży się każda złotówka i każda forma pomocy. Bowiern nas czeka w zimie przytulny i ciepły pokój — a powodzian trud zimowania w prowizorycznych warunkach. Na błotnistej ziemi trudno zacząć stawiać fundamenty i kłaść dach nad nowym domem. I dlatego tym bardziej kontynuujemy pomoc dla powodzian — we wszelkich formach: pieniężnych datków, paczek z odzieżą i butami, z żywnością. Pamiętajmy, że współczucia dla ludzkiego nieszczęścia samymi tylko słowami wyrazić się nie da.

DOROTA TERAKOWSKA

GR^{BLA}.net